

Mielizny dyskusji o Centrum Dialogu

Temat jest z gatunku tych gorących. Najpierw głosy, że zmiana dyrektora zdeorganizuje instytucję, wpłynie negatywnie na jej renomę i dobry program, potem przecieki do mediów, że komisja konkursowa wskazała jako kandydata wieloletniego dziennikarza, publicystę Jacka Grudnia, potem kilka dziennikarskich materiałów, po nich rzeczowy apel pracowników Centrum do prezydent Łodzi o rozważną decyzję i pozostawienie Joanny Podolskiej na stanowisku. Wreszcie list „stałych bywalców wydarzeń” podpisany przez ponad 80 osób i znów apel do Hanny Zdanowskiej. W międzyczasie głosy poparcia m.in. ze środowiska akademickiego dla obecnej dyrektor i – tu eufemistycznie – krytyczne opinie pod adresem jej kontrkandydata.

A sedno sprawy? Zostało ograniczone do kwestii personalnej: Joanna Podolska ma znakomity dorobek i powinna nadal być dyrektorką, Jacek Grudzień byłby niewłaściwym człowiekiem na niewłaściwym miejscu. Pierwsza część zdania jest prawdziwa – to szacunek, jakim cieszy się Podolska nie tylko w Łodzi i nie tylko w Polsce, jej obecność w różnych gremiach czy horyzonty myślowe pozwoliły skupić wokół określonych idei pracowników i odbiorców. Wliczone między miejskie instytucje kultury Centrum Dialogu jest czymś więcej, rodzajem obywatelskiego instytutu, który edukując proponuje określoną perspektywę rozmowy o rzeczywistości, pamięci, przeszłości, tradycji, polskości, wielokulturowości, religijności etc. Jasne, obecność Jacka Grudnia przy tak wyspecjalizowanej instytucji i rozległej „tematyce” może być zaskoczeniem. Nie mniejszym niż tylko dwójka kandydatów stających do konkursu. Ale czy to znaczy, że Jacek Grudzień zaprzepaściłby dorobek Centrum, a instytucję osiągnie organizacyjny bezwład? Na podstawie czego mamy to dziś wiedzieć? Jako dyrektor łódzkiej telewizji Grudzień odpowiadał kilka lat za nie tak małą, choć całkiem inną w charakterze „instytucję”, ale jak sprawdzał się w tej roli, wiedzą chyba głównie osoby „z firmy”. Czy Grudzień zaproponował program gorszy od jakości wytworzonej przez lata przez Podolską i od jej propozycji? Dowiedzielibyśmy się, gdyby – już po ogłoszeniu osoby, która będzie dyrektorem – programy zostały upublicznione. Przy poziomie emocji wokół konkursu, Urząd mógłby tym ewentualnie uwiarygodnić decyzję komisji (jeśli ta rzeczywiście już zapadła), częściowo oddając ją (i siebie) pod osąd opinii publicznej. Zresztą, program jest dość pojemnym workiem – pytanie, czy kandydat ma narzędzia, by wszystkie jego punkty zrealizować. To może ocenić kompetentna i możliwie bezstronna komisja. A opinia publiczna – gdyby programy poznała. Upublicznianie tychże to zresztą jeden z postulatów pojawiający się już przy okazji środowiskowego Manifestu Wolnej Kultury Łodzi, omawiany był też na naszej wrześniowej dyskusji o MWKŁ w ŁDK. Precedens jest – gdy w maju rozstrzygnięto konkursu w TR Warszawa, który budził emocje, bo to od lat autorski teatr Grzegorza Jarzyny, wszyscy kandydaci udostępniłi swoje programy mediom (dokładnie stołecznej „Gazecie Wyborczej”).

Oczywiście, nie jest tak, że nie ma znaczenia, kto będzie dyrektorem – tej lub innej – instytucji. Rzecz w tym, że nie byłoby zamieszania, niejasności i absmaku, gdyby magistrat potraktował środowisko kulturalne poważnie i podmiotowo. Gdyby, uwzględniając jego postulaty, powołał komisję konkursową w składzie, który nie prowokuje zarzutów o gabinetowe ustalenia ludzi politycznie lub zawodowo od siebie zależnych. Odpowiadający za kulturę ówczesny wiceprezydent, a dziś poseł, radna w tej kadencji przewodnicząca Komisji Kultury Rady Miejskiej, pochodząca z tego samego klubu, co wiceprezydent, jedna z pracownic Wydziału Kultury i dyrektor tegoż (która na zebraniu komisji się nie pojawiła, a według nieoficjalnych informacji może niebawem rozstać się ze stanowiskiem). Jasne, ta komisja mogła podjąć decyzję merytoryczną – ale uczynienie tego w „trybie” wsobnym, bez strony społecznej, jest odejściem od wartości, które zwykliśmy uważać za ważne dla sfery publicznej. Tym dobitniejszym i smutniejszym, że uczyniono to niejako wobec intelektualnej elity miasta, środowiska akademickiego (lub jego części) – to te grupy skupia w dużej

mierze Centrum, a sama Podolska, doktor nauk humanistycznych, do akademików się zalicza. Czy nie jest to właściwie rodzaj afrontu wobec tych środowisk, wysłanie komunikatu, że ich opinia o władzach miasta (nie tylko o samej komisji) nie jest dla przedstawicieli władz szczególnie istotna? Czy można mówić jeszcze o wspólnocie imponderabiliów? Nawet nie zadbano o pozory, że brany jest pod uwagę głos kogoś spoza Urzędu. Choć instytucja jest publiczna, sami sobie wybierzemy dyrektora. Dlaczego? Bo możemy. Tyle właściwie znaczy formułka „ale jest to zgodne z ustawą” adresowana do radnych z Komisji Kultury, gdy w czerwcu pytali o tak samo pomyślane składy ówczesnych komisji. O tym, że trudniej przez to również Urzędowi obronić program przyszłego dyrektora, choćby był on najlepszym ze zgłoszonych, chyba nikt nie myśli. Albo że daje to paliwo różnym pogłoskom, choćby tym o zarzutach, jakie Wydział Kultury jakoby miał wobec „takiego smutnego” programu wydarzeń Centrum Dialogu. Krytyka w końcu wypali się i po sprawie.

Otóż wcale nie. Jeśli nie kultura jest częścią ekonomii (jak przez lata, np. wypracowanym PKB, próbowano tłumaczyć wagę kultury), ale ekonomia jest częścią kultury (o czym zaczęto mówić nie tak dawno temu), to częścią tej ostatniej jest także sfera publiczna. Bywa zatem, że w Łodzi mówi się o kulturze w kontekście wytwarzanych przez nią wartości „pozaekonomicznych” – ale tak jakby te wartości były etapem końcowym działalności teatrów, muzeów, festiwali etc., ich „produktem”. Tymczasem wartości wytwarza się już na etapie, który organizację kultury poprzedza – na poziomie kultury politycznej, procedur, obyczajów, instytucji publicznych w szerszym rozumieniu. Magistrat wytwarzałby je i praktykował, gdyby powołał komisję złożoną choćby w równym stopniu ze strony Urzędowej i ze strony społecznej, z autorytetów różnych dziedzin, zaproszonych także spoza Łodzi. Stworzyłby tym rodzaj Wzorca. Powtarzane w kraju „Patrzcie, w Łodzi robi się to tak” brzmiałoby tym razem jak komplement i odnosiło się do takich wartości jak przejrzystość reguł, traktowanie kultury podmiotowo i fair, partycypacja, odpolitycznienie etc. Czyli do tego, czego domagają się także sygnatariusze Manifestu Wolnej Kultury Łodzi, a o co wcześniej zawalczyły środowiska innych dużych miast.

Powołanie składu komisji zgodnie z duchem prawa, a nie tylko z jego literą nie wypaczałoby też i nie deprawowałoby idei konkursu jako takiego – bo trudno uwierzyć, że założeniem ustawodawcy było uczynienie z niego narzędzia do obsadzania stanowisk lub sprawienie, że jako takie będzie on postrzegany. Wrażenie to w Łodzi umacniać będzie trwanie na pozycji, że konkursy będą obligatoryjne (jak komunikował to były wiceprezydent) i organizowanie ich w taki jak sposób jak obecnie. Aby z tym skończyć potrzeba jednak czegoś więcej niż szukanie sposobu, jak przerzucić na kogoś, np. na „niezależną komisję”, odpowiedzialność za losy tej czy innej instytucji. Potrzeba dojrzałości, która nie pozwala budzić wątpliwości wokół decyzji komisji konkursowej. Dojrzałości, która być może pozwala także przedłużyć dyrektorowi kadencję bez konkursu – jeśli szanuje się jego dorobek, a instytucję uważa za ważną dla miasta. I dojrzałości w praktykowaniu wartości w sferze publicznej.

Czeka nas w Łodzi dyskusja o konkursach dyrektorskich i jedna ze stron – twórcy kultury, przynajmniej w pewnej części, są na nią gotowi, wręcz się jej domagają. A druga strona?

Łukasz Kaczyński